

Wizyta Teatru Nowego POSK-u w Warszawie



Fot. J. Zięciowski

Scena zbiorowa z „Kandyda”

Wizyta naszego teatru z Londynu na scenie Teatru Powszechnego w Warszawie była dla nas wielkim przeżyciem. Po raz pierwszy teatr emigracyjny na polskiej scenie w Warszawie. Jak to wypadnie?, jak będziemy przyjęci?, czy przedstawienie będzie się podobało, czy przyjdą ludzie? Te wszystkie pytania nas nurtowały, gdy samolot lądował w Warszawie. Ogromna trema, bo bądź co bądź premiera była półtora roku temu i oprócz tournée po Kanadzie, przedstawie-

nie nie było grane. Tylko trzy dni prób w Warszawie po tak długiej przerwie i z zespołem, który dopiero spotkał się razem na miejscu w Teatrze Powszechnym. Miała przyjść telewizja na lotnisko, ale w ferworze przedwyborczej kampanii zabrakło kamery. Za to telewizja nas nie odstępowała przez cały dalszy czas pobytu. Byliśmy na niej od wczesnych godzin rannych — wywiad z Dorotą Kwiatkowską, Anną Kazimierczak i ze mną w telewizji śniadaniowej, do późnych

godzin wiadomości wieczornych. Sceny z prób, wywiady. Jeszcze więcej wywiadów na wszystkich możliwych programach radiowych. Nasz przyjazd do Warszawy jest na pewno wydarzeniem. Bilety wszystkie wyprzedane na kilka dni przed spektaklem. Na ostatnie przedstawienie „koniki” pod teatrem sprzedawały je po 100 tys. złotych.

„Dlaczego tak mało przedstawień, dlaczego przyjechaliście tylko na trzy dni — pyta mnie pani z kasy. — Mogłabym sprzedawać jeszcze na cały następny tydzień”.

Trwają intensywne próby. W miarę zbliżania się premiery, nerwy nie do opisania. Dla Doroty Kwiatkowskiej jest to powrót na scenę Teatru Powszechnego po kilku latach, dla Wojtka Piekarskiego jest to pierwszy występ w Polsce (wyjechał zaraz po szkole teatralnej). Nie zapomnę nigdy tych paru ostatnich chwil zanim pójdzie kurtyna w górę i tych moich „kopnięć” na szczęście których udzielał całemu zespołowi.

Podnosi się kurtyna. Cisza. Na scenie stoją aktorzy i rozglądają się zaniepokojeni przez chwilę. W myśl reżyserii wpada na scenę Zośka Walkiewicz, kłania się i mówi „Jesteśmy”. I od tej chwili jesteśmy. Przedstawienie podoba się, brawom nie ma końca, bis i jeszcze parę razy kurtyna idzie w górę. Entuzjastyczne przyjęcie. Jaka dla nas radość. Na wypchanej po brzegi widowni stałam razem z Krysią Podleską, wśród tłumu podpierającego ściany, bo oddaliśmy nasze miejsca znajomym. Na sali wybitne postacie polskiego życia kulturalnego i wielu znanych aktorów. W czasie przerwy młodzież ugania się w kuluarach teatru, aby zdobyć autografy od Barbary Sołtysik i Jana Englerta, Wojciecha Młynarskiego, Zosi Kucówny, Mariusza Dmochowskiego, Lucjana Kydryńskiego i wielu innych. Przyszli tłumnie koledzy z Teatru Powszechnego, którzy przygotowali dla nas przyjęcie po premierze. Atmosfera serdeczności i sukcesu. Na sobotnie przedstawienie przychodzi minister Izabella Cywińska (obecna na sali kamera telewizyjna jest na nią skierowana), na moje ręce dla całego zespołu składa ogromny bukiet czerwonych róż. Po spektaklu przychodzi nam gratulować.

Nasi najbliżsi i rodziny zjechały z całego kraju. Jest również kilka osób z Londynu, którzy cieszą się widząc nasz sukces. Podchodzi do mnie jeden z dziennikarzy i mówi: „Wie pani, nie spodziewałem się czegoś podobnego. Przyszedłem z ciekawości, myślałem, jakiś amatorski teatr, pewnie ze dwie przebrane krakowianki”. Pani bileterka zwraca się do mnie: „Proszę pani, wasz przyjazd to dla naszego teatru wielkie święto, tyle wspaniałych osobistości przyszło”.

A porządkowy w mundurze skwitował „Jak nasz pan dyrektor coś wyreżyseruje, to na pewno jest mурowany sukces”.

Wszystko minęło szybko i jak sen jakiś złoty. Myślę, że POSK może być z nas dumny, że ma taki teatr. Myślę, że emigracja może być z nas dumna, bo godnie reprezentowaliśmy emigracyjny teatr.

Urszula Świąćka